№ 52. Warszawa, dnia 12 (24) Grudnia 1887 roku.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

POSTANOWIENIE.

W wychodzącej w m. Warszawie gazecie polskiej „Dziennik dla Wszystkich" pod redakcyą Henryka Perzyńskiego, zamieszczony został w numerze 282 z dnia 5 (17) Grudnia r. b. artykulik p. t. „Zajście". W artykuliku tym zamieszczono, iż w dniu 4 (16) Grudnia, w godzinach południowych, przy przejściu przez ulicę Muranowską, roznosiciela opłatków z koszykiem, w którym się też opłatki znajdowały, a który pokryty był serwetką, z wyszytym na niej krzyżem, żydzi ciągle opluwali, a gdy w skutek tego roznosiciel udzielił kilku z nich moralną nauczkę, to kilkudziesięciu żydów tłumnie rzuciło się na niego i pobiło go sromotnie, przyczem koszyk z opłatkami rozdeptany został przez napadających. Na krzyk pobitego nadbiegła policya, która odprowadziła główniejszych awanturników do cyrkułu.

Z otrzymanego przezemnie raportu warszawskiego oberpolicmajstra dnia 8 b. m. okazuje się, iż opisany wypadek nie wydarzył się w żadnej miejscowości miasta Warszawy.

Z powodu tego, biorąc pod uwagę, iż wspomniana wiadomość, opisująca czelny napad żydów na chrześcianina i podeptanie przez nich przedmiotów religijnych, może bez potrzeby drażnić uczucie religijne miejscowych chrześcian i rozbudzać w nich nienawiść do żywiołu żydowskiego ludności miejscowej, co z kolei może niepomyślnie odbić się na spokoju publicznym, uznaję za konieczne postanowić i postanawiam:

Z mocy udzielonej mi w myśl prawa z dnia 20 Września 1876 roku władzy, redaktora gazety „Dziennika dla Wszystkich", za umieszczenie przezeń wyżej wymienionej fałszywej wiadomości, skazać na karę pieniężną w sumie rs. 1,000, w razie zaś niemożności zapłacenia takowej, na trzy miesiące aresztu i zakomunikować o tem dla bezzwłocznego wykonania warszawskiemu oberpolicmajstrowi.

Warszawa, dnia 8 (20) Grudnia 1887 r.

Na oryginale podpisano:

Warszawski Generał Gubernator
Generał Adjutant
Hurko.

Dyrektor kancelaryi *Korniłow.*

Starszy referent *Szyrajew.*

KRONIKA PARYZKA.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

(Dokończenie.)

Dramat Wiktoryna Sardou *La Tosca*, całkiem odmienny ma charakter: należy on do owych pełnych grozy dramatów, które przed pół wiekiem zrodzone z ognistej fantazyi Dumasa i Wiktora Hugo, wstrząsły do gruntu sztuką francuzką i otworzyły jej nowe widnokręgi.

Za miejsce działania, autor obrał Włochy, w chwili wielkiego przewrotu, kiedy bohater wieku tryumfem pod Marengo, nadał nowy kierunek dziejom Włoch i całej Europy.

Trzy główne osoby odgrywają rolę w dramacie: śpiewaczka Floria Tosca, malarz Mario Cavaradossi i naczelnik policyi Baron Scarpia; wszystkie te osoby stworzone wyobraźnią poety, ale tło dramatu jest ściśle historyczne. Rzecz dzieje się po

krwawych morderstwach, nakazanych w Neapolu przez królowę Maryą Karolinę, z haniebnym współudziałem admirała Nelsona i niegodnej Lady Hamilton, w przeddzień zwycięztwa pod Marengo.

Imię Scarpia prostym jest wymysłem ale w tych czasach istniały setki podobnych nikczemników, którzy wezwawszy w pomoc całą zgraję zbrodniarzy, jak ów Michaele Pezzo, przezwany Fra Dyavolem, dopuszczali się najstraszliwszych gwałtów i potokami wytaczali krew ludzką.

Dramat rozpoczyna się w przedsionku kościoła San Andrea w Rzymie. Młody artysta Mario Cavaradossi maluje freski na murze. Pochodzi on z rodziny dawnych patrycyuszów rzymskich, ale matka jego była Francuzką, a on kształcił się w Paryżu, pod kierunkiem słynnego Dawida. Z pracowni tego mistrza wyniósł idee liberalne, które przygotowały rewolucyę 1789 roku. W Rzymie zatem, gdzie rządzą ajenci policyi neapolitańskiej, uchodzi za niebezpiecznego Jakobina.

Mario niechce jednak opuścić Rzymu, powodem tego miłość dla Florii Tosca, słynnej śpiewaczki, najpiękniejszej z rzymskich kobiet. Co dzień, w skwarne dni lata, w godzinę południową, kiedy Rzym spoczywa znużony, a po ulicach włóczą się tylko psy i Francuzi, Mario w przedsionku gdzie wykończa freski, przyjmuje odwiedziny czarodziejki. W chwili gdy się rzecz rozpoczyna, malarz czeka na Florię. Nagle rozmykają się boczne drzwiczki, przybiego człowiek nieznajomy: to Cezare Angelotti, spiskowiec neapolitański, wczoraj zbiegły z warownego zamku Ś go Anioła. Ucieczkę Angelottemu ułatwiała siostra, hrabina Attavanti. W kościele San Andrea, fundacyi Angielottich, jest grobowa kaplica, od której klucz pozostaje zawsze w ręku rodziny. Tam hrabina złożyła odzież kobiecą: welon, mantyllę i wachlarz, aby w tem przebraniu, Cezare mógł wyjść o zmierzchu wieczornym, bez ściągnięcia na siebie uwagi.

Ufność Neapolitańczyka skazanego na śmierć, pochwyciła za serce malarza. Między młodzieńcami zawiązuje się odrazu najszczersze współczucie.

Floria kołacze we drzwi. Nieprędzej otworzył je Mario, aż Cezare ukrył się w kaplicy, gdzie ma jeszcze przepędzić kilka godzin. Chwilowa zwłoka nie uszła przed podejrzliwą Włoszką; posłyszała ciche szeptanie.

— Z kim rozmawiałeś? — pyta.

— Nuciłem piosenkę — odpowie Mario.

Uspokojona Floria klęka przed figurą Madonny, rozsypuje kwiaty u podnóża, a potem przygląda się freskom. W Maryi Magdalenie, świeżo odmalowanej, poznaje jasne włosy i błękitne oczy hrabiny Attawanti, siostry Cezarea. Mario w rzeczy samej spotkał niedawno hrabinę, zapamiętał jej rysy, słodki wyraz oblicza i powtórzył je mimowoli. Odkrycie to doprowadza do wściekłości zazdrosną Florię. Wybuchy jej przerywa pokojówka; przybiega z listem od mistrza kapeli Poeziella. Jenerał Melas nadesłał depeszę królowej Karolinie, z wiadomością że Francuzi pobici ze szczętem. Królowa urządza zabawę w pałacu Farneza. Poeziello podejrzany nie bez powodu o sprzyjanie Francuzom, musiał zaimprowizować kantatę; Tosca musi w niej wystąpić, jedna próba wystarczy.

Zaledwie że Floria odeszła, wtem z twierdzy Swiętego Anioła, daje się słyszeć huk armatni. To hasła ucieczki Cezarea Angelottego. W chwilę potem, oblega kościół Scarpia, z oddziałem policyi. Cezare miał czas uciec przebrany w kobiece suknie, w umówionem miejscu dogonił go Mario, uprowadził do swojej willi wśród kampanii rzymskiej. Tymczasem policya chwyta w kaplicy Angelottich kilka pozostawionych tam drobnostek: zwierciadełko, nożyczki i wachlarz z cyfrą hrabiny Attawanti.

Scarpia zrozumiał rzecz odrazu. Zbieg uciekł przed chwilą z liberalnym malarzem, ofiara nie ujdzie jego szponów.

Drugi akt przenosi nas do pałacu Farneza. Plac przed nim świetnie illuminowany, na cześć mniemanego zwycięztwa jenerała Melasa nad Bonapartem. Grupy w balowym stroju krążą po wielkiej sali. W pośród szambelanów i dworzan, kapiących od złota, w pośród emigrantów i awanturników wszelkiego rodzaju, odróżnia się szlachcic francuzki markiz Trevillac. Ten na wygnaniu pozostał szczerym patryotą. Zniecierpliwiony przechwałkami Neapolitańczyków, że wnet Melas potopi Francuzów w Renie, woła z oburzeniem:

— Nic z tego nie będzie. Trudna sprawa i Francuzi potopieni wypłyną!

Marya Karolina sama przewodniczy zabawie. Gromi surowo Scarpię, że dał uciec Angelottemu. Zrozpaczony naczelnik policyi, przysięga że pochwycić go musi. Ale gdzież on się ukrył ze swym wspólnikiem Mario? Wtem piekielna myśl powstaje w mózgu Scarpii. Tosca zazdrosna, gdy rozbudzi jej podejrzliwość, ona sama śledzić ich będzie i wyda ich pomimo woli.

Wachlarz hrabiny Attavanti naznaczony jej cyfrą, staje się w ręku jego potężnym i niechybnym orężem. Podejrzenia Florii, zbudzone już zasłyszanym poszeptem i rysami hrabiny Attavanti w obrazie Maryi Magdaleny, wzmagają się na widok wachlarza. Nie ma już wątpliwości! Mario uprzedził Florię, że do jutra pozostanie w swej willi. Hrabina nie ukazała się na balu, rzecz jasna jak słońce, to zdrada!

— Oni tam! woła w uniesieniu rozpaczy.

— Gdzie? mów! — zagadnie Scarpia.

Floria milczy, postanawia opuścić bal, pośpieszyć do willi. Odgaduje myśl jej Scarpia i on tajemnie podąży trop w trop za nią.

Ale wprzód Floria ma odśpiewać kantatę.

Nagle przybiega kuryer, wręcza królowej drugą depeszę Jenerała Melasa z 15 Czerwca 1800 roku, zawartą w tych słowach.

„Pani! o zmierzchu nieprzyjaciel, wzmocniony nową armią, w bitwie stoczonej na równinach Marengo pokonał wojska nasze. W tej chwili zbieramy rozbitków pod murami Aleksandryi.”

Na tę wieść królowa chwieje się, upada bez zmysłów.

— Źle! — woła wesoło Trevillac — jestem pobity, ale zwycięzyliśmy, niech żyje Francya!

Nie ma już mowy o kantacie; Floria wolna może pomścić zrządzoną jej zniewagę.

Trzeci akt odbywa się w willi Cavaradossi, położonej między Thermami Karaballi a Manzoleum Scypionów. W to miejsce odludne, otoczone grobami, Mario wprowadza Cezarea Angelottego. Miejsce to nieznane nikomu, z wyjątkiem jednej Florii. W razie nawet gdyby ścigano tu zbiega, Mario mógłby go jeszcze ukryć. W starym domu są tajemnicze kryjówki; wieść o nich przechodzi z pokolenia na pokolenie. W głębi studni rzymskiej, otoczonej cyprysami na dwadzieścia stóp pod cembrowiną, jest głęboka pieczara, tak nizka u wnijścia, że tylko na czworakach można przypełzać do niej. Tam w razie potrzeby Mario ukryje Angelottego.

Floria przybiega do willi wściekła z gniewu, pewna, że spotka tu hrabinę. Mario aby ją uspokoić wyznaje prawdę całą.

— Zkądże — zawoła przerażony — ten wachlarz w twojem ręku?

Floria zadrżała.

— Ha! nikczemnik Scarpia!... — wyszepcze z trwogą.

— Co mówisz? Skarpia?

— Tak, on...

— Rozumiem teraz, wprowadził cię w zasadzkę. Śledzi nas po twym tropie!

Wtem daje się słyszeć szczęk pałaszów i głos Scarpii. Tosca zatrzymuje go chwilę, Mario tymczasem uprowadza zbiega w głąb studni, tam nie odkryje go ludzkie oko.

Ale piekielny geniusz Scarpii wymyśla na to sposób. Okrutnik zrozumiał odrazu, że Mario nie wyda więźnia, że Floria nie zdradzi tajemnicy. Układa plan szatański. Mario wzięty na tortury, trzymany będzie w kleszczach, dopóki nie przemówi Floria. Wleką go do izby przyległej, słychać z po za drzwi otwartych, jęk najstraszliwszej boleści. Floria zrazu odważna, miota się potem konwulsyjnie, wreszcie słysząc chrapliwy ryk ukochanego odchodzi od zmysłów. Mimowolny głos wydziera się z jej piersi:

— Studnia! — zawoła rozpaczliwie.

Scarpia poprzestaje na tem; daje znak oprawcom, wybiega razem z nimi.

Floria zostaje sama. Wchodzi Mario bez tchu, wyczerpany z sił, blady jak widmo, z czerwoną plamą na każdej skroni.

Ale Scarpia nie pochwycił żywcem ofiary. W obec zbliżających się oprawców Angelotti zażył truciznę.

— Uprzątnąć wszystko — woła Scarpia!—Trupa wywlec na śmietnik, żywego na szubienicę.

Floria pada jak rażona piorunem.

Po tym okropnym akcie, następuje czwarty jeszcze okropniejszy. Noc dobiega do końca, o świcie Mario ma być egzekwowany.

Scarpia posila się wieczerzą, w pokoju swym w zamku Świętego Anioła; trzeba mu sił na nowe trudy. Na rozkaz jego policya przyprowadza Florię. Okrutnik obojętnie słucha przekleństw i wyrzutów nieszczęśliwej; wreszcie daje do zrozumienia, że Mario będzie ocalony, jeśli Tosca zechce być mu powolną. Ona szarpie się zrazu, wreszcie wszystko przyrzeka, lecz wymaga pewności, że nie spotka ją zawód. Scarpia oznajmia, iż nie ma prawa cofnąć wyroku, może tylko zamienić rodzaj śmierci. Mario nie będzie powieszony, lecz skazany na rozstrzelanie. Karabiny nabite będą prochem; delikwent upadnie na ziemię; a gdy żołnierze odejdą, może uciec opatrzony listem żelaznym. Wszystko ułożono; Scarpia wyciąga ręce do Florii, ona tymczasem chwyta nóż ze stołu, wpycha go w pierś nikczemnika i wyciąga krwią ściekający.

— Zginąłem! woła Scarpia.

— Wiem o tem — odpowie Tosca. — Niech napasę oczy widokiem twego skonu; umieraj bandyto, ugodzony ręką niewieścią, umieraj potworze, umieraj w rozpaczy. Śmierć tobie, śmierć! śmierć!

Skonał. Tosca spostrzega na ścianie krucyfiks, kładzie go na pierś trupa, stawia z obu stron świece i wychodzi spokojnie. Brzask dzienny zaświtał z po za okna.

Akt piąty składa się z dwóch obrazów. Pierwszy przedstawia kaplicę skazanych na śmierć deli-

kwentów: tu Mario Cavaradossi oczekuje ostatniej chwili. Nadchodzi Floria, uwiadamia go że śmierć będzie poprostu komedyą, Mario daje się uprowadzić bez trudu. Słychać strzały: wyrok spełniono według rozkazu Scarpia.

Zmienia się obraz. Z tarasu zamkowego widać Rzym oświetlony wschodzącem słońcem.

Tosca wbiega na taras i cóż spostrzega nieszczęśliwa? Trup leży zbroczony we krwi cały. Obietnice Scarpia nikczemnym były kłamstwem. Mario umarł, Floria żyć dłużej nie chce, wstępuje na brzeg platformy, rzuca się w głąb' Tybru, przeklinając morderców.

Taka jest treść okropnego dramatu. Jak Sarah Bernard wywiązała się z roli Florii umyślnie dla niej utworzonej, łatwo to odgadnąć. Przeszła w niej sama siebie, publiczność przyklasnęła z zapałem posuniętym do szału. Jedna przecież scena w dramacie wywołała powszechną grozę i dała powód do głośnych protestacyi; mówimy tu o chwili kiedy Mario po straszliwych torturach, z twarzą trupio bladą i plamą na skroniach, ukazuje się przed oczami widzów. Autor przebrał tu dowolną miarę okropności. Głos powszechny surowo potępił to nadużycie. W drugim też przedstawieniu Mario ukazał się blady i chwiejący, ale krwawe plamy ustąpiły ze skroni delikwenta.

Jeśli mistrzowska biegłość w poruszaniu sprężyn scenicznych, jeśli wywoływanie efektów i szarpanie nerwów widzom, ma być najwyższym wyrazem sztuki, w takim razie powiemy, że Sardou utworzył arcydzieło.

Kiedy myślę o tobie...

Kiedy myślę o tobie, o duchu mój bratni,
W wyobraźni się roją wiosenne słodycze:
Woń fiołka, zieleń trawki i pieśni słowicze,
I wzrok twój załzawiony i uśmiech ostatni.

Kiedy myślę o tobie, już w jesiennym wichrze,
Wątłym zabytkom wiosny śmierć niechybna grozi:
Lecz moich wspomnień kwiatu żaden chłód nie zmrozi,
Bo w sercu dlań schronienie najtrwalsze, najcichsze.

Kiedy myślę o tobie, twa postać mnie ściga,
I ku mnie się nachyla z wdziękiem niezrównanym
Jak wiatrem kołysana konwalii łodyga:

I nie wiem, jakiem ciebie wtedy nazwać mianem?
Lecz resztę wątpliwości głos serca rozstrzyga,
Dźwięcząc akordem uczuć... dawno zapomnianym!

Emilia.

FACYENDA ŁEB NA ŁEB.

(SZKIC Z PRZESZŁOŚCI NIEODLEGŁEJ.)

PRZEZ

Aleksandra Półkozica.

(Dalszy ciąg.)

Cięższy jeszcze zawód zrobiła sercu matki Rózia. Nie tem, że od niejakiegoś czasu spoważniała bardzo i posmutniała nawet, nie tem że odmówiła ręki owemu panu Wiktorowi, krewnemu Senatorowej, który w bohaterskiem spotkaniu z Janem, otrzymał był tak prozaiczną... ranę... Nie tem nawet, że będąc dobrze urodzoną i w wybornych zasadach wychowaną panienką, wolała czytywać ojcu gazety lub gospodarować choćby w kuchni nawet, niż stroić się i przepędzać czas w salonach wśród tłumu adoratorów i emablerów modnych, lecz tem jedynie, że pomimo próśb, gróźb i wszelkich usiłowań pani Agaty, nie chciała pójść zamąż dotąd, chociaż, nie licząc już heroicznego pana Wiktora, trafiało się jej następnie aż dwóch epuzerów, z których jeden miał wprawdzie fałszywe zęby lecz za to prawdziwy majątek milionowy, drugi zaś, cały na ciele i bogaty, był jeszcze w dodatku synem marszałkowej, urodzonej hrabianki z domu!

Tę drugą kombinacyę matrymonialną popierał nawet i pan Roch, który w odrzuceniu pierwszej stał po stronie córki. Ale i ta ojcowska interwencya nie zdołała przełamać oporu młodej dziewicy, która nakoniec przywiedziona do ostateczności badaniem matki, śmiała wręcz wystąpić z tak naiwnem zdaniem, że pójdzie zamąż tylko za tego kogo sercem pokocha, lub też nie pójdzie za nikogo wcale.

Najwięcej jednak zmartwienia i najsroższego zawodu doznała pani Agata od... męża!

Tak, od męża istotnie, od tego potulnego i posłusznego dotąd zawsze pana Rocha, który pewnego dnia zdobywszy się na energię, oświadczył żonie, iż ze względu na długi obciążające już kamienicę, od których trzeba było płacić znaczne procenta i ze względu na dochód normalny, znacznie mniejszy niż wykazany w anszlagu, muszą i to niebawem, zaprowadzić stanowczą reformę w dotychczasowym sposobie życia, mianowicie zaś zastosować wydatki do „rzeczywistego" dochodu.

Nic nie pomogły gniewy, sarkazmy i rozkazy, wszechwładnej aż dotąd pani; uparty małżonek, jakby „zamieniony" także... nie chciał ustąpić wcale. A gdy przywiedziona do ostateczności pani Agata, odwołała się do głównej broni swojej, twierdząc, że ona ma przecież prawo rozporządzać *swoim* majątkiem, wtedy pan Roch spojrzawszy jej prosto w oczy, rzekł te ironiczne wyrazy:

— Ani ty, duszko, ani ja, nie mamy już majątku. Tem, co należało do nas, rozporządziliśmy już... mądrze! To co zostało należy do naszych dzieci, których ja przynajmniej na nędzę skazywać nie myślę i skazać sobie nie pozwolę.

Usłyszawszy to pani Agata zamilkła, tembardziej, iż w tejże chwili przypomniała sobie treść listu otrzymanego wczoraj od Józi, która zawiadamiała rodziców o swoim do nich przyjeździe bez męża, z którym separować się prawnie a nawet i rozwieźć zamierza.

W takich to okolicznościach a raczej w tarapatach, znaleźli się rozmaici aktorowie tego dramatu, po upływie lat czterech.

Lecz ten rok czwarty, naznaczony był w kalendarzu cyfrą 1874, a w dziejach Warszawy pierwszą istotnie świetną, jakby europejską wystawą rolniczą, która zamieniwszy się poniekąd i w przemysłową także, zakwitła nagle na Ujazdowskim placu, miastem jakby z pod ziemi wyrosłem, pełnem barw, kwiatów, blasków i... życia, które istotnie podczas całego trwania tej pamiętnej ekspozycyi, skoncentrowało się w jej obrębie, ściągnięte tam, nietylko z Warszawy lecz i ze znacznej części kraju.

Któż z ówczesnych, zdrowych i gotowych do zabawy mieszkańców Warszawy, nie pamięta tych prześlicznych dni wrześniowych, jakiemi w owym roku wyjątkowym, konające już lato żegnało nadwiślańską stolicę?

Słońce, podówczas, nie schodziło prawie z horyzontu, uśmiechniętego pogodnie, niepokrytego żadną wędrowną nawet chmurką. Kwiaty napełniały powietrze wonią, trawniki zasiane świeżo, zieleniły się równe, gęste i miękie, jak ruń pszeniczna na wiosnę, a kryształowy wulkan wodotrysku, wyrzucał ku słońcu jaskrawe w jego promieniach, swoje kropliste bukiety.

Od rana aż do wieczora, codzień tłumy publiczności strojnej, krążyły po alejach tego zaimprowizowanego miasta namiotów i kiosków, napełnionego życiem wesołem, gwarem przemysłowego ruchu i turkotem machin rozpędzonych lwią siłą pary... ryczącej.

Pan Roch, jako rolnik z krwi i z kości, zainteresował się żywo tą wystawą świetną i od samego jej otwarcia, dnie całe prawie przepędzał na Ujazdowskim placu.

W wycieczkach tych, po południu zwłaszcza, towarzyszyła mu często Rózia a czasem i pani Agata nawet, raczyła zaszczycać miasto namiotów imponującą obecnością swoją...

Były to spacery modne, przyjemne a nie kosztowne wcale.

Już po przysądzeniu nagród za piękniejsze okazy, pewnego dnia wszystko troje przechadzali się po wystawie.

Rozumie się, że pan Roch, jako dawny gospodarz wiejski, śledził ciekawie: i ziarna zboża i okazy inwentarza żywego, premiowane zwłaszcza.

Niejednokrotnie też spotykał na kartkach informujących publiczność, nazwiska znanych mu rolników lub majątków. Wtedy poglądał na te żywe świadectwa poczciwej działalności obywatelskiej i... wzdychał smutnie!

W tym dniu jednakże napisy owe wywołały w nim radość i zdumienie, albowiem, pomiędzy ziarnami opremiowanemi, spostrzegł prześliczne żyto jare, pszenicę i owies a pod niemi przeczytał z żywem wzruszeniem, następujące wyrazy: Dominium Dzięcioły, gubernia Siedlecka, właściciel Jan Bałkowski.

Lecz zdumienie poczciwego ex-hreczkosieja wzrosło bardziej jeszcze, gdy na drugim końcu wystawy, pomiędzy okazami inwentarza, spotkał także, opremiowane krowy i nierogaciznę z dominium Bykówki, których wystawcą był... także Jan Bałkowski.

Rózia i pani Agata podzielały zdumienie pana Rocha, a nawet tej ostatniej, nie mogło pomieścić się w głowie, jakim sposobem taki mały szlachetka

zaściankowy, mógł wyrość tak nagle na właściciela dóbr rozległych i w krótkim czasie zagospodarować je tak pięknie.

W główce Rózi pomieściło się to wprawdzie dość wygodnie, lecz za to w jej serduszku pomieścić się nie chciała myśl desperacka, chociaż logiczna bardzo, że taki człowiek jak Jan, który pomimo doznanej obrazy od jej matki, a od niej samej obojętności, choćby pozornej tylko, nie upadł na duchu, lecz skarciwszy dwóch śmiałków za lekkomyślne z niego szyderstwa, zajął się z taką energią i wytrwałością, zdobyciem sobie niezależnego stanowiska, majątku i poważania u ludzi; że taki człowiek nie mógł przez lat cztery przechować w sercu uczucia dla niewdzięcznicy, która nie pomnąc na szpaler w bykowieckim ogrodzie i na stojącą pod tym szpalerem czereśnię... przyjęła go, po dwumiesięcznej nieobecności, z lekceważeniem okrutnem, niezasłużonem wcale.

Myśl ta, acz poparta jeszcze czteroletniem milczeniem Jana, nie chciała jednak pomieścić się w sercu Rózi, chociaż to serce dziś już starsze o cztery wiosny rozkwitu... umiało rozumować nad stosunkami i nad charakterami ludzkiemi.

Natomiast zaś, całkiem odmienne przypuszczenie, oparte na przeczuciu jedynie, kazało jej wierzyć, że Jan, pomimo wszystko, pozostał jej wiernym dotąd; że w obejściu jej z nim podczas owej fatalnej pierwszej wizyty w Warszawie, musiał dostrzedz tylko obrażoną miłość własną szesnastoletniej dziewczyny, niemogącej poszczycić się ukochanym swoim, prezentującym się tak potulnie i tak niezgrabnie wobec ogładzonych blagierów salonowych; że powinien był odczuć i uwzględnić położenie kobiety kochającej, zmuszonej patrzeć na to jak wybrany jej serca bohater, uginał się pod ciosami upokarzającego szyderstwa i pozwalał zadawać je sobie bezkarnie. Że nakoniec powinien był zrozumieć i zrozumiał ostatnie jej wówczas spojrzenie, które go wzywało do zemsty pod groźbą gniewu i pogardy ze strony tej, którą ciosy zadawane jego honorowi, dosięgały również boleśnie.

Nakoniec i czteroletnie, absolutne milczenie Jana, nie dziwiło Rózi, owszem, uspokajało nawet.

Obrażony przyjęciem, jakiego doznał w Warszawie, zrozumiał pewnie, że nie może liczyć na względy pani Agaty dopóty, dopóki nie wywalczy sobie stanowiska, dozwalającego mu zgłosić się jawnie o rękę jej córki. Zresztą, po tem co zaszło wówczas, dumny i energiczny młodzieniec nie mógł i nie powinien był ukazać się w domu państwa Bujalskich, aż do chwili, w której dom ten sam na oścież przed nim się otworzy...

Tak sobie rozumowała Rózia.

Czy te rozumowania, oparte jedynie na przenikliwości, na intuicyi serca, okażą się prawdziwemi? tego pytania nie zadawała sobie wcale.

. . . .

Tymczasem pan Roch z widocznem rozrzewnieniem, przypatrywał się ślicznym, domorosłym krowom, przywiezionym na wystawę z bykowieckiej holenderni... Głaskał je, całował, pomimo oporu, dość łaskawych zresztą bydlątek.

Te jego pieszczoty natarczywe, snać zwróciły uwagę pilnującego rogatych laurestuk, włościanina, posiwiałego już dobrze. Powstał bowiem z pęka słomy na której leżał wygodnie i przystąpiwszy bliżej, rzekł z wesołym choć i drwiącym jakoby uśmiechem:

— A cemu-to pan wielmozny, tak nase krówki kocha?

Pan Roch odwrócił się, lecz skoro tylko spojrzał na twarz mówiącego, zawołał radośnie.

— A, toć to Michał! Jak się masz stary?

Nazwany po imieniu chłopek otworzył oczy szeroko i jął się pilnie przypatrywać ex-dziedzicowi Bykówki a potem zagadnął widocznie zdumiony:

— A pan to zkąd zna co mnie *Nichał* na *imię?*

— Cóż to? Nie poznałeś mnie, mój stary! Przecieżeśmy lat siła pracowali razem w Bykówce, ty w chacie ja we dworze.

— To i mnie pewnie poczciwy Michał nie poznaje wcale?... odezwała się podszedłszy bliżej Rózia.

Chłopek wytrzeszczył oczy i... twarz jego rozjaśniła się nagle.

— A! Toć-to chyba, nasa wielmozna, bywało panienka!

— A to mój ojciec przecie, a to mama znowu...

— A bodajem się upił! Wszak ci ja mojech wielmoznych dziedziców zabacyłem chyba! Jezu ukrzyzowany! Aleć bo i pan wielmozny przeinacył się nie byle jak.

— Zestarzałem się pewnie, co?

— At! gdzie zaś! Tylo wielmozny dziedzic inak jakoś, wygląda tera...

Pierwszy to raz, od lat czterech pan Roch zawstydził się swojej *royalki* i węgierskich wąsów, ozwał się jednak nadrabiając miną:

— Bo widzisz, mój Michale, ja teraz po warszawsku już wyglądać muszę. Ale, co ty tu robisz, bratku i zkąd się wziąłeś?

— A nie co innego, tylo zem przyjechał z Bykówki ot! z temi krowami, nasego jaśnie pana sędziego.

— Kogo takiego?

— No, po prawdzie to pan Bałkoski nie lubi zeby mu jaśnie gadać i kuzdemu co go tak honoruje powiada: „jaśnie zgaśnie, mospanie zostanie." Ale zawdy nazwanie takie jemu się nalezy bo go przecie obrali za sędziego w powiecie, i co tydzień po urzędzie do Węgrowa jeździ, do podsędka tamój, chocia za to pensyi zadnej nie bierze.

(*Dokończenie nastąpi.*)

„Życie Illustrowane".

Wychodzący od niedawna tygodnik *Życie*, sprawił czytelnikom swoim prawdziwą, niespodziankę. Chcąc upamiętnić pierwszą rocznicę swego istnienia, podjął znaną u nas formę jednodniówki i zamieniwszy ją na śliczne album artystyczno-literackie, pokazał, jakiemi wydawnictwa tego rodzaju być powinny. Że w piśmie, dla którego piękno głównem jest hasłem, album takie musiało przyjąć szatę wytworną, temu nie dziwimy się wcale, z zasad bowiem głoszonych przez prospekt, wiadomą jest rzeczą, iż *Życie* w wyborze prac pomieszczanych kieruje się jedynie wartością ich artystyczną. Z drugiej jednak strony, porownując piękny ten numer noworoczny, z poprzednio wydawanemi u nas jednodniówkami, jak: *Ziarno*, *Dla pogorzelców*, lub obecna *Gwiazdka*, zaznaczamy z przyjemnością ogromny krok naprzód uczyniony przez ostatnią efemerydę, która tym razem na dłuższą i trwalszą zasługuje pamięć, a zarazem zdumiewamy się, iż młoda redakcya, zdołała od razu do tak pokaźnych dojść rezultatów. Zasługa najbardziej dziś czynnej na polu wydawniczem firmy Paprockiego, podwójnie się tu uwydatnia.

„Życie Illustrowane" rozpoczyna księgę swą podwójną pieśnią, pieśnią barw i słowa. Na pierwszej stronicy dziewica Matejkowska, uplastycznia nam urok poezyi, świetlaną aureolą u czoła i wznoszonemi do lotu skrzydłami. Na drugiej, zamilkły oddawna mistrz pieśni religijnych, Kornel Ujejski, tłomacząc nieśmiertelne tony Beethowena, woła:

„Gdzie Ty?...
Stwórco nasz!
Noc nam — —
Odsłoń twarz!
Cierpimy
Nie wiemy
Na jaki koniec marny.

Marniejszy jeszcze koniec wskazuje jedna z poetek, malując wymownemi farbami, los kobiet pracujących na siebie a pozbawionych rodziny, dolę „Bez jutra":

„Masz życie bez jutra, samotne, tułacze,
Śród obcych; masz pracę za młodu,
Co ledwo ochroni od nędzy i głodu,
A w chwilach wytchnienia, masz gorycz zawodu,
Na starość masz sakwy żebracze!"

Urywkowi temu daliśmy pierwszeństwo przed utworami piór rozgłośniejszych, bo taka bolesna a niezbita bije z niego prawda, jak gdyby autorka odczuła trawiący smutek tych wszystkich nieszczęsnych, które łakną pracy i chleba, a znajdują nędzę najczęściej. Nie jedyne to wreszcie słowa w „Życiu Illustrowanem". Marya Konopnicka, Lenartowicz, Deotyma, Felicyan, El...y, Mohort, Aksel i wielu, wielu innych, złożyli się na bogatą wiązankę, którą redaktor całego zbioru, Miriam, uwieńczył ślicznym, przez Wiesiołowskiego illustrowanym poematem: „Francesca i Paolo".

Dział literacko naukowy niemniej znanemi błyszczy imionami. Od fantazyjnej baśni greckiej, skreślonej przez Orzeszkową, aż do pełnego poezyi opisu błoń naszych, w którym A. Dygasiński ujawnia całą gorącą miłość swą do niw ojczystych, całe przywiązanie do pieśni przyrody i ludu, co „dzwoni, a dzwoni w uszach i jeszcze na łożu śmierci, jest sakramentem," każdy urywek nosi tu na sobie cechę artyzmu, lub swojski, porywający koloryt.

Kto jednak nie chce wraz z Choińskim poświęcić wieczerzy wigilijnej dla dobra ubogich, komu nie miłym jest typ kokietki odmalowanej przez Morosza, ten wśród zbioru naukowych artykułów niejedną cenną znajdzie perełkę. *Historyozoficzne poglądy Asnyka*, odtworzone przez Belcikowskiego, *Rozkosz cierpienia*, skreślona na prawach psychologicznych przez Dawida, wspomnienia podróżnicze, artykuły estetyczne, *Taine i Brandes* Chmielowskiego, wreszcie długa lista takich współpracowników jak: Ochorowicz, Boguski, Korzon, Struve i inni, dostatecznie o wartości działu tego mówi.

W zakończeniu spotykamy grupę zwykłych felietonistów Życia, utwory na fortepian Noskowskiego i Pankiewicza, a wreszcie piękne illustracye Andriollego, Gierymskiego i Witkiewicza.

Porównując *Życie Illutrowane* z podobnemi wydawnictwami zagranicznemi i wziąwszy pod uwa-

gę, iż kosztuje ono zaledwo piątą część ich ceny (50 kop.), dochodzimy do wniosku, że piękne to i pamiątkowe album, dostarczające tyle strawy duchowej i artystycznej, powinnoby się znaleźć w każdym inteligentnym, polskim domu.

A. Krz.

KATARZYNA LEVALLIER.

PRZEZ

Edwarda Delpit,

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Zamyślony nie słyszał, że Genowefa przysunęła się do niego. Ocknął się dopiero gdy dziewczę zarzucając mu ręce na szyję szepnęło cichutko:

— Teraz ja jestem niespokojna. Powiedz dlaczegoś się tak zachmurzył braciszku?

Pan Levallier uwolnił się z jej objęć i odrzekł również cicho:

— Kiedy przed parą godzinami zadałem ci podobne pytanie, nie chciałaś mi nic odpowiedzieć, pocóż więc ja miałbym być szczerszym od ciebie?

— U mnie smutek jest rzeczą zwykłą, Maksymie, przychodzi i rozprasza się bez powodu. Inaczej dzieje się z tobą...

W sercu Maksyma zbudziło się podejrzenie, że Genowefa pierwej już musiała domyśléć się prawdy.

Urywane słowa dolatujące go podczas rozmowy Katarzyny z siostrą utwierdziły go w przekonaniu, że Genowefa cierpiała z jego powodu. Od niej więc jedynie dowiedzieć się mógł prawdy.

— Moje dziecię — rzekł — wiem, że martwisz się bardziej o mnie niż o siebie. Powiedzże mi szczerze, co mi grozi, czego się lękasz?

Genowefa zadrżała. Czyżby Maksym domyślał się co było powodem jej zmartwienia?

— Co ci też przychodzi do głowy, braciszku — odparła ze swobodnym uśmiechem, ja miałabym się martwić o ciebie, wiedząc że od chwili ożenienia jesteś najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem?... Smutek mój to zwykłe dziewicze kłopoty, dziecińtwo o którem nie warto nawet wspominać, bańki mydlane co rozpryskują się w powietrzu... Coś w rodzaju tego uczucia jakiego doznawałeś sam skoro mniemałeś, że Katarzyna nie zechce zostać twoją żoną... Ale dość już tego, więcej nic ci nie powiem, już i tak zanadto byłam gadatliwą.

— Genowefo, czyżbyś była zakochaną? — spytał Maksym zdziwiony zapałem z jakim starała się usprawiedliwić.

Lica Genowefy purpurowym oblokły się rumieńcem, przycisnęła płonącą twarz do brata i całując go szepnęła z wyrzutem:

— W dziwny sposób tłomaczysz sobie moje niedorzeczne marzenia.

Poczem wysunęła mu się z objęć i uciekła szczęśliwa, że w inną stronę zwróciła jego domysły.

W istocie Maksym nieprzypuszczał podstępu, nie sądził, aby dla jego spokojności poświęcała nawet tajniki swego dziewiczego serduszka.

Wyznanie siostry rzeczywiście oderwało go na chwilę od własnych zgryzot, lecz cierpiał zanadto, aby mógł zbyt długo zajmować się cudzemi sprawami.

Większą część nocy spędził przechadzając się wzdłuż i wszerz po swoim gabinecie, szarpany naprzemian wątpliwością lub rozpaczą. Ogarnęło go przeczucie jakiegoś nieuniknionego nieszczęścia.

Cała przeszłość przesunęła się teraz dokładnie przed oczami jego wyobraźni.

— Jak ja mogłem uwierzyć w miłość Katarzyny — mówił sobie z goryczą — litość tylko powodowała nią, gdy zgodziła się zostać moją żoną, litość i współczucie dla Tantala spragnionego szczęścia a nie poświęcenia całej swojej istoty dla kochającego i ukochanego nawzajem człowieka. Jak mogłem być tak zaślepionym, aby nie rozumieć, że prędzej czy później stać się to musiało, że to logiczne i fatalne następstwo podobnego związku. Pamiętam dobrze w jakiem świetle Katarzyna przedstawiała swój ideał. Szaleniec! łudziłem się, że we mnie znalazła wcielenie swych marzeń. Doszedłszy do celu mych pragnień czułem się szczęśliwszym od wszystkich na ziemi. Katarzyna jednak uważa mnie zawsze za istotę umiejącą tylko pełzać po ziemi. I czyż w istocie jestem godzien miłości? Czy taka jak Katarzyna kobieta, może być dumną z tego, że wspiera się na mojem ramieniu, że nosi moje nazwisko, uczciwe bez zaprzeczenia, ale pozbawione wszelkiego uroku? Ah! ten urok, nie w mojej mocy go posiąść!

Zmęczony, rozdrażniony rzucił się w fotel, aby snuć dalej bolesne swoje rozmyślania.

— Katarzyna wyobraża sobie, że ja nie pojmuję tego, nad czem unoszą się wyborowe natury i w istocie cóż ja uczyniłem, aby wyróżnić się z tłumu? Niestety! nie umiałem nawet wyrazić namiętnego uczucia, które wre w głębi mej duszy. Kocham żonę nad życie, ona jest światłem moich oczu, bez jej obecności jak bez powietrza obyć bym się nie mógł, ale potęga tego uczucia nie opromieni mnie chwałą, nie roznieci we mnie bozkiej iskry talentu!... Co czynić aby wynieść się nad drugich? W naszym prozaicznym wieku brak sposobności do odznaczenia się bohaterskiemi czynami; minęły już bezpowrotnie czasy rycerskich wypraw, zardzewiałe miecze spoczywają w marmurowych grobowcach a na miłość można jedynie zasłużyć przez ofiarę lub poświęcenie...

Tak, poświęcenie to jedyna dla niego deska ocalenia. Powinien zwrócić Katarzynie wolność, powinien usunąć się z drogi jej życia, gdyż jest całkiem bezużyteczną istotą, zawadą przeszkadzającą jej do szczęścia.

Po dłuższem jednak zastanowieniu przekonał się że podobna ofiara była dlań niemożebną. Wszakże był mężem a mąż będący nawet ciężarem, nie ma prawa powiedzieć żonie: „Rozłączmy się, idź w pokoju, nie będę ci już przeszkadzał.” Tak postąpić względem kobiety może jedynie narzeczony lub wzgardzony kochanek.

Mąż powinien być katem, tak mu nakazuje obowiązek i honor, poświęcenie z jego strony byłoby występkiem, któremu się sprzeciwiają zarówno bozkie jak i ludzkie prawa.

Pomimo dowodzeń rozumu, rola ta nadto była wstrętną Maksymowi, aby odrazu miał się na nią zgodzić. Sama myśl, że ktoś cierpi przez niego, stałaby mu się nieznośną męczarnią.

A zresztą jego niższość umysłowa raziłaby zawsze Katarzynę. Niestety! jedna chwila zdruzgotała szczęście dwojga istot!...

Dawniej, przed powrotem Lucyana, Kasia była tak dobrą i pobłażliwą dla męża. Żaden smutek, żadna troska nie ćmiła pogodnego nieba wspólnego ich pożycia.

Może więc to co uważał za niepowetowaną klęskę było tylko wynikiem chorobliwie rozdrażnionej wyobraźni? Może zbyt porywczo sądził siebie i drugich?

Iskierka nadziei orzeźwia najbardziej zrozpaczonych ludzi, to też i wzburzony umysł Maksyma uspokoił się nieco pod wpływem tego dobroczynnego złudzenia.

Czyż Katarzyna nie dawała mu na każdym kroku dowodów swego przywiązania? Aby mu się przypodobać naginała się nawet do zajęć całkiem dla niej przykrych. Przypuszczenia jego zatem były poprostu szaleństwem. Kobieta szlachetna nie igra lekkomyślnie z uczuciem i umie dochować raz zaprzysiężonej wiary.

A przecież Katarzyna oddała mu swą rękę dobrowolnie, nikt jej do tego nie zmuszał i nie namawiał, zkądże więc teraz przychodziły mu do głowy myśli ubliżające im obojgu zarówno?

I nagle ogarnęła go chęć spojrzenia na żonę, przekonania się, że w istocie znajdowała się blizko niego, że wszystkie jego niepokoje były tylko dręczącą zmorą.

Ostrożnie, na palcach przeszedł kilka pokoi i zwolna uchylił drzwi sypialnej komnaty. Alabastrowa lampka blade światło rozlewała dokoła a przy niepewnym jej blasku pokój wyglądał tajemniczo i uroczyście.

Tłumiąc oddech w piersiach, Maksym posuwał się zwolna i stanął wreszcie u stóp łóżka.

Młoda kobieta spała; bujne sploty kruczych włosów rozrzuconych nieco bezładnie, okalały twarz bledszą od koronkowych poduszek. W rękach wspartych na kołdrze i złożonych jak do modlitwy trzymała bursztynowy różaniec, snać w modłach szukała pociechy i sen zmorzył ją w tej błagającej postawie. Policzki jej wilgotne były od łez świeżo wylanych, na rzęsach lśniły jeszcze nawet dwie grube łzy migoczące jak brylanty przy drżącem świetle nocnej lampki.

Widok tego cierpienia znoszonego z godnością wzbudził niezmierną litość w sercu Maksyma, trawiony okropną niepewnością, nie śmiał jednak pocałunkiem osuszyć tych łez i spytać o tajemny ich powód.

Oddalił się równie cicho jak przyszedł, z rozpaczą i gorzkiem w duszy rozczarowaniem.

Nazajutrz pojechał na krótko tylko do la Filandière, troska nie dawała mu ani chwili spokoju. Nadludzkim wysiłkiem zdołał zapanować nad sobą przy śniadaniu. Po południu nie wrócił już do fabryki, postanowił bowiem dziś jeszcze rozwiązać smutną zagadkę swego życia.

— Wolę odrazu zakończyć ten bolesny dramat — myślał — dłuższa niepewność byłaby nie do zniesienia.

Maksym należał do rzędu tych ludzi, którzy raz powziąwszy jakie postanowienie, wszelkiemi siłami starają się dojść do celu i korzystają z pierwszej lepszej zdarzonej po temu okazyi.

Widocznie los sprzyjał jego zamiarom, gdyż babka oddaliła się wkrótce, zabierając Genowefę ze sobą, Maksym więc i Katarzyna pozostali sami.

Pochylona nad stołem młoda kobieta, szkicowała z zajęciem jakiś krajobraz i zdawała się nie

spostrzegać obecności męża, który stojąc za jej krzesłem sam nie wiedział od czego zacząć rozmowę. Drżał jakby zamierzał popełnić występek.

Przez chwilę trwało uciążliwe milczenie, wreszcie Maksym odezwał się pierwszy:

— Ślicznie rysujesz, Kasiu, doprawdy zadziwiające uczyniłaś postępy. Już teraz w zupełności zasługujesz na miano artystki.

A nie odbierając odpowiedzi, dodał:

— Prawdziwa z ciebie czarodziejka!

— Proszę, nie żartuj ze mnie — odparła Katarzyna z lekkim odcieniem ironii w głosie. Czy wolno zapytać, od kiedy powziąłeś tak pochlebne o mnie wyobrażenie?

— Zawsze mniemałem tak samo — rzekł poważnie. — Wszystko, czego się dotkną zgrabne twoje paluszki, nabiera niepospolitego powabu i wartości. Dziś duch twój ożywił ten martwy papier, dawniej zaś czyż tego samego cudu nie dokazałaś z mojem życiem?

— Z twojem życiem? — powtórzyła zdziwiona.

— Nie inaczej — odparł — a było to wtedy gdy zostałaś moją narzeczoną.

Katarzyna wzruszyła przecząco ramionami, lecz widać, że przedmiot rozmowy nie zaciekawiał jej wcale, gdyż rysowała dalej niepodnosząc oczu od roboty. Wspomnienie krępujących ją węzłów wcale w tej chwili miłem jej nie było.

— Wszak prawda, że pamiętasz to dobrze, najdroższa? — zaczął.

— Jakżeż mogłabym zapomnieć coś podobnego, Maksymie? Pamiętam wybornie tę chwilę...

— Mniej zapewne ode mnie i nic dziwnego, gdyż ja hojniej zostałem przez los obdarzony.

— Doprawdy nie rozumiem do czego zmierzasz?

— Nie udawaj zbyt skromnej, Kasiu — odparł, a chcąc bądź co bądź dowiedzieć się prawdy tak ciągnął dalej:

— Patrz, ta martwa kartka welinu ożywia się pod tchnieniem twej woli, czy też chwilowego kaprysu... Zanim cię poznałem życie moje było bezbarwnem jak ta szara karta, ty dopiero roztoczyłaś w niem blaski i szczęście, czyż więc nie mam słuszności nazywając cię czarodziejką?

Katarzyna spojrzała zdumiona, nigdy jeszcze nie słyszała męża przemawiającego do niej w ten sposób. Co mu się stało? Twarz jego jasna i pogodna jak zwykle, nie zdradzała bynajmniej miotających nim uczuć.

— Pomyliłam się nadając inne jego słowom znaczenie — rzekła sobie w duchu a głośno dodała:

— Co za poetyczny zapał, ciekawam co go wywołało, Maksymie?

Smutny uśmiech przemknął po ustach pana Levallier.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z KRAINY PIĘKNA.

(Dokończenie.)

Kto się przyjrzy bacznie szeregowi wybranych płócien, ten na pytanie to łatwą znajdzie odpowiedź. Prócz *Utarczki ułanów* Stanisława Wolskiego i *Zbierania rannych*, Ryszkiewicza, opisywanych już przez nas na tem miejscu, reszta obrazów, niedużych po większej części, nie wybiega po nad poziom utworów... mniejszego znaczenia.

Malutkie, drobniutkie i jeszcze drobniejsze prace, oto plon zebrany przez komitet. Ponieważ jednak zakupy niezakończone są jeszcze, niechcąc więc przeceniać co do nich wejdzie, spróbujemy zanotować tu wybitniejsze płótna, jakie wśród niezbyt obficie zaopatrzonych salonów wystawy, zwracają w tej chwili na siebie uwagę:

Sympatyczny zawsze, a tak szczęśliwie i ponętnie malujący niewieście postacie, Pantaleon Szyndler, dwa nowe w tym kierunku dał nam studya.

1. *Niewolnica*, obraz niewielki, z zamiłowaniem wykończony, a jednak zagadkowy, zarówno treścią jak formą. Pod arkadami murowanego sklepienia, we wnętrzu ponurego jakiegoś gmachu, którego maleńka cząstka nie tłomaczy nam bynajmniej całości, na dywaniku pokrywającym kamienną posadzkę, wpół siedzi, wpół klęczy obnażona postać kobieca.

Wzniesione w górę lewe ramię, przysłania oblicze, pokazując tylko część czoła i jedno oko. Poza ta, ukrywająca wyraz rysów, podnosi jeszcze zagadkę. Jestże to nieme, a wymowne błaganie, czy przekleństwo? Brak wszelkiej wskazówki, wszelkich tłomaczących akcesoryi utrudnia odpowiedź, a zarazem każe żałować, iż *Niewolnica*, zamiast przysłaniać profil, którego część widzialna takim tchnie ogniem, nie okryła się choć troszeczkę owym dywanikiem, co rozgrzawszy krew, byłoby ślicznemu, wyidealizowanemu jej ciału, nadało bardziej różową, więcej życiem tętniącą barwę.

Drugiem przykuwającem oko, a niemniej zagadkowem obrazem pana Szyndlera, jest *Po burzy*. Wyrwane jakby z większego obrazu tło zielonych fal morskich i ostry dziób łodzi, a w nim znużeniem, czy chorobą znękana główka młodego dziewczątka, oto fragment cały. Ani dalszej jej postaci, ani czółna lub nieba, nic tu nie widzimy. Kwadracik szmaragdowej wody i ta zbolała główka, o rozrzuconych kruczych włosach, o bolesnych, czarnych, głęboko patrzących oczach, zdają się być wyrazem całego dramatu. Jeżeli jednak domniemany rozbitek budzi nasze sympatye, o ileż wzrosłyby one, gdyby pan Szyndler, chwytający tak zręcznie „sytuacye" zechciał tłomaczyć je jaśniej, a nie wypowiadać półgębkiem tylko. Wtedy, przy znanej jego technice, każda ze scen tych, czyniąc silne wrażenie na widzu, tak jak *Dramat w seraju*, na długo ryłaby się w jego pamięci.

Istnem przeciwieństwem jest za to, ulubieniec publiczności pan Stanisław Lentz. Każdy drobny szczegół w pracach jego, zdaje się mówić sam za siebie. Od dziur na szwach surduta, u znanego nam *Antykwaryusza*, od rozczerwienionego uszka u szwaczki, słuchającej *Zalotów*, aż do wagonu trzeciej klasy i wyrazu jadących, wszystko z całą plastyką treść nam opowiada.

Ostatni ten obraz, nosi tytuł *W podróży*, a widz dodaje sobie półgłosem: „Dążą do Częstochowy". Każda z postaci, zajmujących twardą, wązką ławeczkę, siedzi spokojnie; żadna nie zdradza się wymownymi ruchami, nie żegna się, nie klęczy, nawet różańcy ani obrazków nie ma przy sobie. A jednak głęboka wiara maluczkich i serdeczna modlitwa, tak żywo odbija się w ich rysach, iż zdaje ci się, że ta staruszka o ostrym profilu, zarysowanym na tle szyby, szepcze: Zmiłuj się nad nad nami! Że rzemieślnik oparty na grubym kiju, skupia ducha przed przybyciem do cudownego miejsca, a dziewczyna ze skrzyżowanemi rękami, kończąc zdrowaśkę, poleca się Matce Bożej o lepszą na przyszłość służbę.

Zagadką za to, jest *Wiosna*, pana Miłosza Kotarbińskiego. Zagadką tem większą, po laurach zbieranych przez tego artystę w roku zeszłym. Malarz od dziejów martyrologii, z mistrzowstwem przedstawianych, przerzucił się odrazu do krainy fantazyi. I znać to; jego *Wiosna* bowiem, zamiast światłem i ciepłem, uderza niemiłą sinością, od męczenic zapożyczoną widocznie. Brr! jak jej musi być zimno! Tłusta, pulchna, zupełnie naga kobieta, na równie nagiej gałęzi. Wprawdzie gałęź tę, przed liściem kwiat już pokrył, ale mroźno jeszcze być musi, obnażone bowiem ciało, owego żywego a przekwitującego już kwiatu, niebieskawego gdzieniegdzie nabrało odcienia. Być może, iż powodem tego może być strach, by krucha gałązka, nie runęła pod niezbyt eteryczną postacią. Jaskółka też puszczona z jej ręki ucieka szybko, a my, żałując pięknych scen, któremi pan Kotarbiński tak poetycznie odtwarza dzieje pierwszych wieków chrześciańśtwa, również prędko do innych zwracamy się utworów.

A. Krzyżanowski.

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Gwiazdka urządzona przez Towarzystwo dobroczynności, w zastępstwie dawnych bazarów i kiermaszów, przyniósłszy około czterech tysięcy rubli czystego dochodu, zamknęła wreszcie swoje podwoje z przynależną podzieką dla członków, którzy się jej urządzeniem zajmowali.

Niemała to była praca.

Trud poniesiony umiano jednak ocenić, co przy kwaśnym humorku reporterów gazeciarskich bardzo często z kozła robiących barana, zasługuje na naznaczenie.

Obecnie inna Gwiazdka przyświeca chrześciańskiemu światu, owa Gwiazdka co niegdyś unosząc się nad Betleemskiem Dzieciątkiem, promieniami swemi głosiła ludziom dobrej woli, że przyszedł Ten co z czasem zagościwszy w sercu każdego, prawdzie i sprawiedliwości zapewni nad światem królowanie.

Niechże promienie tej *Gwiazdki* przyświecają jak najszerszym kręgiem ludzkości pod brzemieniem życia upadającej, a niech wątpiących krzepią i na skrzydłach wiary wznoszą w przyszłą ojczyznę ducha.

Temi słowami radzibyśmy podzielić się z wami przy łamaniu wigilijnego opłatka. Skromne są i nie błyskotliwe, ale płyną z głębi serc naszych to i w waszych odbiją się echem uczuć nas ożywiających.

Wystawa owoców. W zeszłą sobotę Towarzystwo ogrodnicze otworzyło sezonową wystawę owoców, której zwiedzanie jest bezpłatne. W tym roku jest to druga wystawa sezonowa, urządzona przez Towarzystwo ogrodnicze, pierwsza bowiem odbyła się we Wrześniu. Na wystawie wrześniowej wystąpiły na pierwszy plan, odpowiednio do pory roku, śliwki w dużej obfitości. Wystawa

dzisiejsza składa się przeważnie z jabłek. Poukładane na licznych miseczkach, wabią ku sobie i ponętną barwą i aromatycznym zapachem. Kształty ich przenajróżnorodniejsze, od małego jabłuszka, zwanego pono Przysmaczkiem czy Malinówką, do imponującego olbrzymią wielkością Gloria Mundi. A co za rozmatość barw. Jedne jabłka żółte bez skazy, inne zarumienione zalotnie, to znów szare, białawe, czerwone. Są to głównie renety, sztetyny, w mnogich odmianach swych, typy i półtypy. Gruszki przy zlekka zwiędłej skórce przedstawiają się mniej apetycznie, jednakże nazwy ich dają rękojmię soczystości i wytwornego smaku. W kolekcyi ich znajdują się przeważnie bery, duchessy i bergamotki. Wielką ilość owoców wystawił p. Siwicki z ogrodu Frascatti, który pierwszy swe zbiory ustawił. Biorą też w wystawie bardzo pokaźny udział panowie: Bardet, Kurtz, Poznański z Nowego Sadu i Ulrich. Dla publiczności wystawa obecna daje sposobność obeznać się z ładnemi odmianami jabłek i gruszek i zarazem zanotować sobie w pamięci te firmy, gdzie można takich owoców dostać. Urządzeniem wystawy zajął się pan Edmund Jankowski.

Maszyna do szycia. Panie z wyższego towarzystwa petersburskiego postanowiły ofiarować Cesarzowej Rossyi za udział, jaki przyjmuje w podniesieniu robót ręcznych w państwie, maszynę do szycia, zakupioną z funduszu składkowego. Maszyna ta jest cała ze srebra bogato grawirowana, a podstawa do nóg ze szczerego złota. Płyta stanowiąca stolik jest wysadzana drogiemi kamieniami, podobnie wszystkie przyrządy do szycia, oliwierka, kluczyk i t. p. Pokrywa skrzynki w której się znajduje właściwa maszyna ma kształt korony cesarskiej. Cesarzowa Rossyi jest bardzo wprawną w szycie na maszynie.

Kardynałowie Papieżowi. Członkowie świętego kolegium ofiarują Leonowi XIII, jako podarunek jubileuszowy, wielki złoty medal z wizerunkiem dostojnego jubilata z jednej strony, a nazwiskami ofiarodawców z drugiej. Medali podobnych sporządzonych zostanie dwa w złocie, 150 w srebrze, a 200 w bronzie.

Trzęsienie ziemi we Włoszech. W nocy z 2-o na 3-ci b. m. Włochy stały się widownią nowej katastrofy. Trzęsienie ziemi nawiedziło prowincyę Cosenza w Kalabryi i zrządziło bardzo poważne szkody. W uzupełnieniu odnośnych telegramów, znajdujemy w dziennikach zagranicznych następujące szczegóły: Katastrofa dotknęła miejscowości: Paola, San Marco, Agentano, Roggiano, Gravina i Visignano, które uległy prawie zupełnemu zniszczeniu. Najwięcej ucierpiało miasteczko Visignano, liczące niespełna 5,000 mieszkańców; 400 domów ogółem leży w gruzach, a 4,000 ludzi zostaje bez dachu. Trupów wydobyto dotychczas 30, rannych 70, ścisłe obliczenie nie jest wszelako możliwe, dopóki zwaliska nie będą uprzątnięte. Przestrach rozpędził ludność, sprawdzenie więc, czy kto żyje lub nie wielce jest utrudnione. Wogóle niewielką stosunkowo liczbę ofiar w ludziach tłomaczy ta okoliczność, że dwie minuty czasu upłynęły pomiędzy pierwszem wstrząśnieniem lżejszem, a drugiem, więcej gwałtownem, które stanowiło właściwą katastrofę. Owo zatem pierwsze wstrząśnienie zaalarmowało ludność, której znaczniejsza część wybiegła z domów, zanim nastąpiło ich zawalenie. Ciekawy jest szczegół, że wzdłuż kolei Cosenza-Sibari ani jeden domek dróżniczy nie ocalał, a zabudowania stacyjne całkiem zostały zniszczone. Rząd przedsięwziął energiczne środki ratunkowe.

Józef Zarzycki, polak z Warszawy, założył w Amsterdamie fabrykę łodzi. W instytucyi tej pracuje kilku ziomków naszych. Studentka zaś uniwersytutu w Liège, panna Marya Beaufort z Verviers, po ukończeniu studyów farmaceutycznych i zdaniu egzaminów z odznaczeniem, otworzyła w Liège aptekę. Jestto pierwsza aptekarka w Belgii.

Spekulacya zbożowa. W dziennikach paryzkich znajdujemy notatkę, pod pewnym względem nader charakterystyczną.

Jak wiadomo, podczas tegorocznego lata miał miejsce w Chicago wielki krach kawowy i zbożowy.

Na krachu tym stracił kilka czy kilkanaście milionów dolarów amerykański spekulant zbożowy Mackay.

Owóż w dziennikach amerykańskich pojawił się teraz list jakiegoś kupca zbożowego, wyjaśniający powody, które do tego krachu doprowadziły.

Rzeczy miały się jak następuje:

Mackay, bawiąc zeszłej jesieni w Paryżu i łamiąc sobie głowę nad tem, coby zrobić żeby podnieść cenę zboża, wpadł na koncept wyzyskania w tym celu Boulangera, który już wówczas był bożkiem paryzkiego tłumu.

Zbliżył się tedy do niego, a rychło zaprzyjaźniwszy się z panem ministrem, nakłonił go do tego, że ten przystał na propozycyę przyjęcia na siebie roli agenta banku Nevada, którego jednym z głównych akcyonaryuszów był właśnie Mackay.

Bank ten operował głównie w zbożu.

Układ zaś między bankiem a Boulangerem stanął następujący:

Bank przyznaje Boulangerowi udział w zyskach, natomiast Boulanger wyzyska swe stanowisko ministra wojny w tym kierunku, ażeby zachmurzyć widnokrąg polityczny Europy i potworzyć takie fakta, iżby wojna między Francyą a Niemcami stała się nieuniknioną.

Dla ułatwienia akcyi Boulangera ofiarował się mu bank dać do usługi 180 dzienników politycznych, rozrzuconych po całej Europie i Ameryce; dzienniki te miały z inspiracyi banku i pana Mackaya zamieszczać artykuły wynoszące Boulangera pod niebiosa, a zarazem zapowiadające rychły wybuch wojny.

Układ ten zawarty został w początku Grudnia zeszłego roku i natychmiast rozpoczęła się akcya.

Boulanger zaczął w Paryżu robić historye á la generał „bum-bum", prasa zaś, stojąca na żołdzie agentów Mackaya poczęła grać na wojnę.

Przedtem jednak bank Nevada zakupił masy zboża w Ameryce.

Oczywiście, pod wpływem atmosfery wojennej, która niebawem utworzyła się w całej Europie, zaczęła rość cena zboża, a bank Nevada i Mackay zgarniali miliony, płacąc Boulangerowi tantiemę i podniecając go do coraz większych „bum-bum".

Tak trwało do Kwietnia czy Maja roku bieżącego.

Ale w Europie tymczasem podstawiono nogę Boulangerowi, iż przewrócił się biedaczek, a równocześnie ustały strachy wojenne, bo płatna prasa, chociaż usiłowała wysługiwać się Mackayowi, nie mogła już działać tak skutecznie, gdyż nie było generała „bum-bum" na scenie.

W parę miesięcy potem cena zboża spadła, a Mackay, który był zaangażowany na zwyżkę, stracił miliony.

Bardzo piękny interes, bardzo piękny mąż stanu i bardzo piękne dziennikarstwo.

Wszystko godne siebie i... tych pięknych czasów w jakich żyjemy.

Istna kampania rozpoczęła się w Paryżu przeciw noszeniu kapeluszy damskich w teatrze w krzesłach, a publiczność w listach adresowanych do „Figara" domaga się formalnego zakazu ze strony dyrekcyi teatru. Wobec olbrzymich rozmiarów teraźniejszych kapeluszy żądanie to wydaje się bardziej usprawiedliwionem niż kiedykolwiek. Już Börne w liście z Paryża, datowanym z dnia 1 Lutego 1831 roku pisze: „Z boku zasłaniały mi widok głupie szerokie kolumny, a z boku głupie wysokie kapelusze. Dożyliśmy się już niejednej rewolucyi, czyż nie podniesie się kiedykolwiek rewolucya, któraby wypędziła te przeklęte babskie kapelusze?" W jednem z większych miast szwajcarskich dyrekcya teatru dla zapobieżenia temu złemu, niechcąc wydać formalnego zakazu, kazała porozwieszać przed wejściem do krzeseł afisze z oznajmieniem iż: „Noszenie kapeluszy w krzesłach dozwolone jest tylko starszym paniom". Następnego wieczora kapelusza damskiego w krzesłach nie było ani jednego.

— Astronomowie to bardzo mądzy ludzie, skoro umieją wszystkie zaćmienia słońca i księżyca wskazać.

— I cóż to wielkiego? W każdym kalendarzu są odpowiednie wiadomości wydrukowane, dość więc zajrzyć do którego, aby równym zostać uczonym prorokiem.

* * *

Do pewnego z wiejskich proboszczów w wigilią ślubu przybywa para oblubieńców.

— Przystępując do aktu — odzywa się proboszcz — tak ważnego w życiu ludzkiem, stanowiącym niemal o losie całej waszej przyszłości, czy jesteście należycie przygotowani?

— Jużcić jesteśmy przygotowani — odpowiada oblubieniec, ojcowie zabili wieprzka, krowę i cielę, a mamy jeszcze piętnaście garncy okowity i beczkę piwa...

* * *

Buletyn tygodniowy o Sadim-Carnot. Albert Milland w paryzkim „Figarze" w następujący sposób szydzi z objawiającej się w niektórych dziennikach zmiany usposobienia względem nowego prezydenta Rzeczypospolitej. Niedziela: Nakoniec mamy znów prezydenta, człowieka z charakterem i uzdolnionego! Życie jego jest uczciwe i skromne. Jego rodzina bezpretensyonalna, patryarchalna i pracowita. Jego nazwisko okryte chwałą. Niemożna było wybrać lepszego prezydenta. Poniedziałek: Pan Sadi-Carnot odbył swój wjazd do pałacu Elizejskiego. Ceremonii tej dokonał ze skromnością, jaka przystoi człowiekowi, który nie zdobył sobie jeszcze zbytniego prawa do wdzięczności publicznej. Carnot jest uczciwym człowiekiem, to wiele, ale jednak nie dosyć, aby zajmować pierwsze stanowisko w państwie. Jego stosunki rodzinne znane są tylko powierzchownie, należy jednak mieć nadzieję, że rodzina Carnota nie będzie hołdowała skłonnościom rodziny Grévyego. Wtorek: Carnot przyjmuje liczne wizyty i mówi z wieloma osobami. Mówić wszakże to nie znaczy

jeszcze działać. Widocznie Carnot obznajmia się z położeniem, co zresztą nie powinno dziwić ze strony człowieka, który dotąd miał skromny zakres działalności i żył niepostrzeżony przez nikogo. Szczęście było oczywiście bardzo łaskawe na Carnota; nie wątpimy, że posiada on wielkie zalety, które jednak nie są zbyt widoczne. Środa: Jak się teraz wykazuje Carnot jest tylko tem, co się nazywa w języku kolejowym „buforem"; buforem między prawicą a lewicą. Wzięto jego widocznie dlatego bo potrzebowano jakiegobądź człowieka na opuszczone miejsce. Średnio uzdolniony, bez talentu, dostatecznie uczciwy ale bez głębszej podstawy, Carnot zajmuje stanowisko na które nie zasługuje. Czwartek: Wybór Carnota był nieszczęśliwym. Jestto cień ale nie człowiek. Carnot nie ma żadnej indywidualności, biorąc go osobiście nie istnieje wcale. Piątek: postępowanie Carnota jest więcej niż podejrzane. Nie jest on wprawdzie jeszcze jawnym zdrajcą ale samolubem na którego niemożna już liczyć.

* * *

Dwóch dorożkarzy mijając się, zawadzają kołami, a zatrzymawszy się, zeskakują z kozła i dalej z sobą w załepki.

Gdy się bójka przeciąga jeden z pasażerów powstaje i woła:

— Panowie kochani, bijcie się trochę prędzej bo ja jadę na godziny, to mitrężyć nie mogę.

* * *

W pewnem miasteczku niemieckiem zamieszczono na ratuszu następujące ogłoszenie:

„Wszyscy mający przystąpić do związku małżeńskiego, mają się w magistracie meldować, gdyż będą od dnia dzisiejszego wywieszani na ratuszu.

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłane do Redakcyi.

Na podarki gwiazdkowe dla młodzieży i dzieci, księgarnie warszawskie przygotowały znaczny zapas książek pięknie i starannie wydanych. Najświeższe które wyszły z druku nakładem księgarni Maurycego Orgelbranda są następujące:

Przygody młodego chłopca w szkołach, przez A. Laurie. Wolny przekład z francuzkiego. Z 4 rycinami.

Osadnicy Kanadyjscy. Powieść dla młodzieży, przez kapitana Marryata, przekład Zofii Bukowieckiej. Z 4 rycinami.

Garbusek. Powieść dla dorastających panienek, przez Maryą Świderską. Ozdobiona 4 rycinami.

Bohater Tebański. Powieść z czasów starożytnych, dla dorastającej młodzieży, z niemieckiego oryginału Niemanna naśladowała Zofia Bukowiecka, z przedmową M. I. Zaleskiej z 12 rycinami. Nakład księgarni F. Hesicka.

Praktyczne wzory rysunkowe Ksawerego Pillatego. Serya 1, zeszyt III zawiera przedmioty w perspektywie. Cena każdego zeszytu kop 24. Skład główny w Bazarze szkolnym Wł. Holewińskiego i S-ki Krakowskie-Przedmieście N-r 18.

Jak i dlaczego po wsiach się żenią? Podpatrzyła i opisała w rodzaju powieści dla ludu Antoszka. **Wesele Stacha. Kłopoty Marysi. Kochająca się rodzina. Do czego doprowadziło wynoszenie się nad stan.** Skład główny w księgarni E. Kolińskiego.

Dwaj przyjaciele, sąsiedzi, koledzy, kumowie, ba, nawet krewniacy. Poświęcenie czyli wyrzeczenie się swego szczęścia dla drugich. Dwie powieści ze zdarzeń prawdziwych, opowiedziała Antoszka. Skład główny w księgarni E. Kolińskiego.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i dla wszystkich prenumeratorów Prospekt Tygodnika Illustrowanego, Biesiady Literackiej, oraz dla prenumeratorów na pocztę Prospekt Roli i Katalog wydawnictw Arcta.

OD REDAKCYI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w przyszłym roku wychodzić będzie pod temi samemi co dotąd warunkami, przypominamy zatem Szanownym Prenumeratorom, że czas już jest ponowić prenumeratę. Oprócz artykułów bieżących poważnej treści, w przyszłym roku drukować będziemy powieści: Zacharyasiewicza, Pólkozica, Klemensa Junoszy i innych. Korespondentką z Paryża o ubiorach pozostaje zawsze pani Seweryna Duchińska, chlubnie znana w naszej literaturze.

Cena prenumeraty wynosi: W Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. Na prowincyi z przesyłką pocztową: kwartalnie rs. 2 kop. 50; półrocznie rs. 5; rocznie rs. 10.

PRZYJACIEL DZIECI

Pismo illustrowane dla młodzieży i małej dziatwy,

wychodzić będzie i w roku przyszłym pod temi samemi co dotąd warunkami.

Cena prenumeraty wynosi: W Warszawie Kwartalnie rs. 1. Na prowincyi z przesyłką pocztową: Kwartalnie rs. 1 kop. 25. Półrocznie rs. 2 kop. 50. Rocznie rs. 5.

Adres: **J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Chmielna Nr. 26 nowy.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 10 Декабря 1887 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Dodatek.

O UBIORACH.

Lekka tegoroczna zima sprzyja bardzo do prezentowania pięknych kostjumów i okryć spacerowych — jakkolwiek modele ich i fasony podajemy prawie w każdym N-rze Tygodnika, dziś jednak chcemy czytelniczkom naszym opisać najnowsze szczegóły o materyałach i przybraniu. Na pierwszy rzut oka zdaje się, że fasony okryć dzielą się na dwie kategorje: krótkie i długie rozpatrzywszy się w modelach widzimy, że dobór okryć jest równie urozmaicony jak sukien. Zmieniają się one nietylko podług pory roku czy temperatury ale i stosownie do pory dnia i dzielą się na spacerowe, powozowe, wizytowe skromne i strojne, te ostatnie z kosztownych materyi przedstawiają się jak suknia bez upięcia i draperyi. Na długie paletoty i płaszczyki do wyjścia za sprawunkami lub w niepogodę, gładkie sukna i różne materyały wełniane ciągle utrzymują się w użyciu. Okrycia strojne szyją z materyi jedwabnych gładkich, matowych i deseniowych, z pluszu i aksamitu, zaś krótkie okrycia zarzucane przy wyjściu z wizyt wieczorowych są kryte materyą jedwabną, na podszewce jedwabnej jasnej mienionej. Forma tych okryć jest bardzo urozmaicona wykończeniem i przybraniem, szyją je zwykle krótkie z tyłu, wcięte do figury, z przodu przedłużone dolmanowo lub z rękawami rozszerzonemi u dołu. Przybranie długich płaszczyków stanowi szeroka pletnia z aksamitnemi brzeżkami, przerabiana w deseń smyrneński lub z haftem perełkowym; grube nie gładkie materyały zdobią tylko wielkiemi guzikami, dodając kołnierz i mankiety z futra lub fantazyjne. Nowość stanowi oszycie z baranków czarnych 2—5 cent. szerokie, otoczone z brzegów równie szerokim pasem sukna czarnego haftowanego długim ściegiem jedwabiem kolorowym. Modne są bardzo rozmaite oszycia futrzane, ponieważ cena niektórych jest bardzo wygórowana, zastępują je imitacyą. Przy sukniach najmodniejsze jest oszycie z futra wydry czarnej kamczackiej, sobolowe i chinchillowe, to ostatnie ślicznie odbija przy wszystkich ciemnych kolorach.



N. 1. Krawatka wiązana.

N. 2—3. Kapelusz okrągły dla młodej panienki.

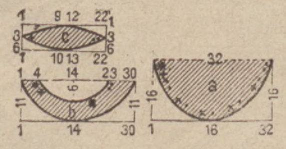
Kostjum do wyjścia z wizytami w godzinach południowych, modny i szykowny, szyje się z sukna i zdobi haftem; składa go suknia, żakietka lub pelerynka, mufka fantazyjna i kapelusz bez końców do wiązania lub toczek. Prócz sukna strojniejsze materyały są wełniane w pasy aksamitne lub jedwabne; materye fantazyjne, mora plusz w desenie i t. p. zwykle spódnica jest z materyału w pasy a upięcie i stanik z gładkiego. Aksamit gładki mniej jest używany, zwykle łączą go z materyą w pasy kolorowe; nowość efektowną lecz niezmiernie kosztowną stanowi aksamit mieniący się w dwa kolory lub cienie; plusz gładki używają na treny do sukien jedwabnych.

Czytelniczkom które w ubraniu lubią wymagania mody, gust dobry i staranne wykończenie łączyć z praktycznością i oszczędnością polecamy pracownię p. Anny Thonnes obecnie otwartą pod firmą jej brata Kaliksta Remusa, przy ulicy Nowo-Senatorskiej Nr 4. Przyjmuje ona wszelkie ubrania damskie tak z własnych jak i z powierzonych jej materyałów, a modele jakie w tych dniach pokazywała nam p. Thonnesowa odznaczały się gustownem odrobieniem i nader nizkiemi cenami. Kostjumy codzienne zaczynają się od 30 rs., strojnie przybrane dochodzą 90 rs. Z jedwabnych sukien widzieliśmy model z materyi *faille de France*, ubrany pluszem w kwiaty morowe *bronze d'oré*, przód narzucony jasno żółtą gazą z takimż dżetem świecącym się jak blask drogich kamieni.

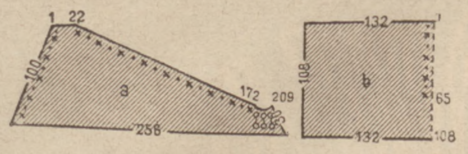
Suknia ciemno loutre ubrana pluszem piaskowym, zakończona u dołu sutą riuszą, miała upięcie fantazyjne i stanik z boku zapięty, zdobny chusteczką gazową. Trzecia suknia crême z lekkiej wełny przybrana była jedwabnemi haftowanemi taśmami. Okryć jakie pokazywała nam p. Thonnesowa nie opisujemy szczegółowo, nadmieniamy tylko, że ceny ich są bardzo przystępne, i tak: długi paletot z ładnego materyału, z kołnierzem, ranwersami i mankietami z fantazyjnego



N. 4. Parawanik. Haft na jucie patrz ryc. 10, część ramy patrz ryc. 23.



N. 8. Wymiar kroju berecika r. 11 12.



N. 7. Wskazanie kroju tuniki do ryc. 6 i 22.



N. 5 Suknia z długą draperyą. Patrz rycinę 21.



N. 9. Szkatułka z aplikacyą skórzaną. Patrz ryc. 20 w N. 53.



N. 6. Suknia z draperyą fałdowaną wachlarzowo. Patrz ryc. 22 i krój ryc. 7.



N. 10. Haft na jucie, do parawanika ryc. 4.

pluszu naśladującego futro, zapięty na duże guziki, był w cenie 25 rs; długi płaszczyk z pluszu w paski, na atłasowej pikowanej podszewce, zdobny oszyciem z piór i pasmanteryą, rs. 60.

Na zakończenie robimy wzmiankę o turniurach, noszą je znacznie mniejsze poprzestając na dwóch stalkach wszytych u góry; turniurą utrudniająca wygodne siedzenie, przełamująca niejako figurę dowodzi złego gustu i nieumiejętności ubrania się.

Opis do N-ru 51.

(*Dokończenie*).

N. 17. Suknia z draperyą upiętą w bufę.

Na części spódnicy widocznej z boków i z tyłu, naszyty wolant ułożony w szerokie kontrafałdy, a przód oszyty wązkiem plisowaniem, pokrywa aż do dołu dochodząca krepa, haftowana jedwabiem różowym i perełkami, z jednego boku zakończona szeroką kontrafałdą z materyi, dochodzącą aż do wszycia w pasek, z drugiego 5 cent. szerokim kawałkiem pluszu oliwkowego, przy sukni z blado różowego repsu. Na draperyę górną spuszczoną w bufę, trzeba kawałka materyi 130 cent. szerokiego, a 65 cent. długiego, z prawego boku skośnie ściętego na 33 cent., brzeg górny jest z boków zfałdowany a na środku gładko wszyty w pasek. Prosty brzeg boczny podwija się do 16, skośnie ścięty do 45 cent. długości.

Na tylną draperyę trzeba bryta 120, cent. długiego a 100 cent. szerokiego w górze zfałdowanego i w pasek wszytego, którego gładki brzeg boczny podchodzi pod pas pluszowy, a brzeg przyfałdowany zdobi część szalowa 40 cent. szeroka a 107 długa, z krepy haftowanej. Stanik bawetowy z tyłu sznurowany, zdobi berta z repsu krepy i pluszu.



N. 16. Okrycie (sortie de bal) i boa.

N. 17. Stanik z chusteczkowem przybraniem.

N. 18. Wachlarz zdobny rzeźbą z kości słoniowej.
N. 19. Wachlarz z piór.
N. 20. Wachlarz z koronką.

Opis do N-ru 52.

N. 1. Krawatka szeroka.

Do gładkich staników znowu modne są szerokie krawatki z krepy, gazy, tiulu, gładkie lub w pasy, rzucik, kwadraty i t. p., związane w dużą kokardę. Na 1 przedstawiamy także uczesanie w warkocze upięte dyjademowo nad czołem, podtrzymane z tyłu wysokim grzebieniem.

N. 2—3. Kapelusz okrągły dla młodej panienki.

Fason filcowy w kolorze białym, popielatym lub piaskowym ma rondo od spodu czarne co stanowi efektowny kontrast i dobrze odbija do twarzy Główka z przodu 8½ cent. wysoka, trochę zniżona do tyłu otoczona rondem z przodu 10, z tyłu 4 cent. szerokiem, wyciętem z brzegu w drobne ząbki. Model popielaty przybrany był dwoma popielatemi strusiemi piórami 40 i 24 cent. długiemi, skrzydełkiem czarnem i kokardą z czarnej wstążki moiré-antique, 5 cent. szerokiej, przypiętą z wierzchu główki z tyłu.

N. 4, 10 i 23. Parawanik. Haft na jucie.

Odpowiedni do zastawienia pieca lub przy kozetce odznacza się efektownie ułożonym deseniem w guście japońskim i pośpiesznem a łatwem wykonaniem. Deseń przechodzi w jednym ciągu przez cztery skrzydła, z których każde wymaga oddzielnej ramy drewnianej 129 c. wysokiej, 45 szerokiej, dopasowanej z listwy 5 cent. szerokiej a 2 grubej, obitej jutą koloru niewarowego, w sposób wskazany na ryc. 23. Jak to widać na rycinie rama ta jest od strony zewnętrznej chablowana węższej do środka, aby można było haftować na materyale do samego brzegu, gdyż rama zastępuje uż krosienka. Do haftu użyty różnorodny materyał, po dwa cienie każdego koloru: bordeaux zielona i brązowa włóczka angielska; sznela arraseen ponsowa ciemno brązowa i kukurydzowa (żółta); biała i różowa filozela; trochę szneli czarnej i peli crême. Na rycinie 10 dajemy część deseniu w naturalnej wielkości, haft wykonany jest po większej części ściegiem długim płaskim, dla lepszego odróżnienia liści i cieniów wyszywanym wzdłuż, poprzecznie i skośnie. Ażeby tak długie ściegi nie wyciągały się następnie przy czyszczeniu miotełką i żeby układały się równo, cały haft od spodu pociąga się gummą rozprowadzoną równo za pomocą pendzelka. Woda u dołu wyszyta ściegiem długim sznureczkowym, włóczką ciemno zieloną i brązową; gałązki i liście wyrastające z wody są odrobione włóczką naprzemian w dwóch cieniach zielonych, czerwonych i brązowych, kwiaty są koloru bordeaux sznelą *arraseen* i filozelą, a kielichy przy nich sznelą i jedwabiem brązowym. Kwiaty ostu (patrz r. 10) wsparte na brązowych sznelowych łodyżkach są wyszyte długiemi luźnemi ściegami białej filozeli, zakończonemi żółtą sznelą a kielichy mają brązowe. W górnej połowie parawanika deseń ciągniony stanowią gałązki głogu, którego kwiat ma listki haftowane ściegiem płaskim filozelą różową, żyłki koloru crême a środeczek wypukłym supełkowym ściegiem sznelą czarną. Po skończeniu haftu i po wyschnięciu gummy jaką pociągnięty jest z lewej strony, dodaje się pod skrzydła podszewkę także z juty, a brzegi każdej ramy obejmuje 5 cent. szeroka plisa z ciemno zielonego pluszu lub aksamitu z prawej strony przyszyta i odwrócona z lewej przybita złotemi gwoździkami. Każde skrzydło parawaniku wspiera się na okrągłych 3 cent. wysokich nóżkach i połączone jest zawiaskami.



N. 11. Berecik pluszowy dla dziewczynki. Patrz ryc. 8 i 12.



N. 13—15. Postument do parasoli i modele ozdobnych rączek przy parasolach.



N. 12. Berecik pluszowy dla dziewczynki. Patrz ryc. 8 i 11.

N. 5 i 21. Suknia z długą draperyą.

Rycina 5 i 21 przedstawiają przód i plecy sukni odrobionej jednym fasonem lecz z odmiennego materyału. Na r. 21 fałdowana spódnica, bryt tylny upięty nakształt szarfy, patki dane z lewego boku, kamizelka i mankiety są z gładkiej materyi jedwabnej, zaś stanik i draperya są z deseniowego kaszmiru. Rycina 5 przedstawia spódnicę i przybranie z mory w pasy a stanik i draperya z gładkiego wełnianego materyału.

N. 6—7 i 22. Suknia z draperyą zfałdowaną wachlarzowo.

Materyał wełniany w pasy popielate, niebieskie i ponsowe służy na spódnicę w górze zmarszczoną i wszytą w pasek, u dołu wyciętą w zęby i podłożoną materyą ponsową również w zęby wyciętą. Prawy bok sukni zupełnie widoczny z pod otwartej draperyi jest w górze w odstępie 20 cent. od paska kilkakrotnie przemarszczony. Bryty draperyi z niebieskiego wełnianego materyału krają się podług miar wypisanych na ryc. 7; *a* oznacza bryt przedni, którego prawy brzeg boczny zfałdowany podług znaków, wraz z górnym zfałdowanym brzegiem wszywa się w pasek, zostawiając gładko część prostą od 1 do 22 (od 22 do 172 brzeg skośny zfałdowany) i na końcu bryta od 172 do 209 znowu pozostaje koniec gładki. Rog ten jak to widać na ryc. 22 ozdobiony naszyciem sutaszu i guziczków, tworzy z lewego boku jakby wielką klapę kieszeniową. Górny brzeg tylnego bryta *b* zmarszczony wszywa się w pasek a środkiem podpina w fałdy w ten sposób iż u dołu tworzą się dwa zęby, rozdzielone wachlarzowemi fałdami, podług ryc. 6. Kamizelka w pasy zakończona wzdłuż brzegów ząbkami z mate-

ryi ponsowej i niebieskiej, przyszytemi plisą odwiniętą nakształt ranwersów. Brzegi draperyi wycięte w zęby podszyte są szeroką plisą jedwabną, również w zęby wyciętą i widoczną na składaniu się fałd.

N. 9. Szkatułka zdobna aplikacyą ze skóry. Patrz ryc. 18 w N-rze 52.

Odpowiednia na biżuterye, odrobiona z mocnego drzewa liczy 46 cent. długości, 34 szerokości a 37 wysokości; wewnątrz wyklejona kolorowym adamaszkiem z wierzchu zaś aksamitem, przytrzymanym z brzegów metalowem okuciem, zameczek ozdobnie grawirowany. Na aksamicie przybita jest złotemi gwoździkami aplikacya wycięta ze skórzanego obicia (patrz ryc. 18 w N-rze 52) którą można zastąpić aplikacyą z grubej materyi.

N. 11—12 i ryc. 8. Berecik pluszowy, dla dziewczynki.

Litera *a* na ryc. 8 oznacza wymiar denka podłożonego sztywnym muślinem, *b* rondko wycięte z merli i oszyte drutem, *c* klinik który dodaje się z prawej strony, składając dwukropkiem do dwukropka i krzyżykiem do krzyżyka. Rondko z przodu w ząb podniesione pokryte fałdowanym pluszem, z lewego boku łączy się od gwiazdki do dwukropka z denkiem odpowiednio przyfałdawanem z prawej od dwukropka do krzyżyka z klinikiem. Kokarda z wstążki atłasowej z repsowym brzegiem, 6 cent. szerokiej.



N. 24. Kokarda do głowy zdobna ptaszkiem.

N. 13—15. Postument do parasoli.

Rycina 13 przedstawia okrągły fajansowy postument do parasoli, stanowiący w obecnej porze niezbędny sprzęt w przedpokoju. Postument kupuje się w składach porcelany i majolików; wysokość wynosi 57, średnica 22 cent., brzeg górny i dolny ujęty w listewkę mosiężną 2 cent. szeroką. Wstawione w postument parasole z czarnej i granatowej materyi, mają rączki z kości słoniowej lub z drzewa z okuciem metalowem.

N. 16. Okrycie balowe i boa. Krój jak do ryc. 46 w N-rze 47 Tyg. Mód.

Odrzuciwszy od powyżej wskazanej formy przody kamizelkowe, mamy formę odpowiednią do okrycia ryc. 16, odrobionego z pluszu miedzianego koloru, na takiejże atłasowej lekko podwatowanej podszewce. Długość pleców wynosi 40, przodów 45 cent.; części podwinięte jako rękawy są 41 cent. długie, u dołu 12 w górze 5 cent. szerokie. Wykrój szyi wszyty w pasek $4\frac{1}{2}$ cent. szeroki, na którym przyczepione boa z futra chinchilli, 192 cent. długie, przyciśnięte w pasie klamrą szmuklerską, przyszytą do części podwiniętych.

N. 17. Stanik z chusteczkowem przybraniem.

Podstawę stanowią dwa 47 cent. długie kawałki niebieskiej repsowej wstążki z atłasowym brzegiem, 6 cent. szerokiej, złożonej do siebie i z brzegów środkowych podciętej skośnie szpiczasto na 21 cent. wzdłuż do dołu, podług ryc. 17. Na górnej połowie ułożony jest chusteczkowo skośny kawałek indyjskiego muślinu, 52 cent. długi, 34 szeroki, z brzegów podłużnych zakończony 6 cent. szerokiem plisowaniem, zfałdowanem wachlarzowo; brzegi poprzeczne zfałdowane do 5 cent. u dołu przypięte są broszą, u góry podsunięte są pod kołnierz stojący, z przodu wywinięty w ząb szpiczasty 8 cent. długi, z tyłu zapięty pod kokardą.

N. 18—20. Wachlarze.

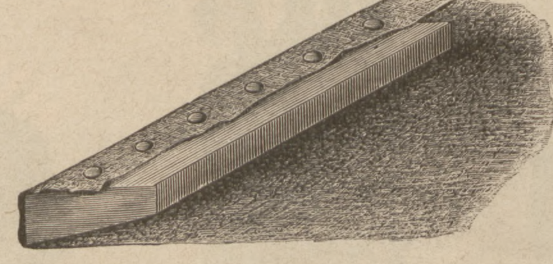
Rycina 18 przedstawia wachlarz z fijołkowego drzewa, ozdobiony na zwierzchnich skrzydełkach kwiatami rzeźbionemi z kości słoniowej; górna połowa z gazy jedwabnej blado niebieskiej malowanej w kwiaty. Ze złoconej drewnianej oprawy wachlarza ryc. 19 wysuwają się pióra koloru vieil-or; kokarda z wstążki 3 cent. szerokiej. Wachlarz koronkowy ryc. 20 ma oprawę złoconą i kokardę z 2 cent. szerokiej wstążki repsowej białej i złotego koloru.

N. 24—25. Kokardy do głowy.

Model do ryc. 24 był z blado zielonej wstążki 3 cent. szerokiej, złożonej przez połowę i ułożonej w siedmnaście pukli i końców od 5—10 cent. długich, przyszytych



N. 21. Suknia z długą tuniką. Patrz ryc. 5. N. 22. Suknia z draperyą fałdowaną wachlarzowo. Patrz ryc. 6—7.



N. 23. Część ramy drewnianej obitej materyałem. Patrz ryc. 4.

w górę i na dół na podstawie ze sztywnego tiulu, w środku przepiętych węzłem podług ryc. 24. Ptaszek unoszący się na druciku, naklejony jest z białych piórek na formece wyciętej z tektury. Kokarda w kształcie róży (ryc. 25) układa się z 5 cent. długich końców z wstążki repsowej 6 cent. szerokiej, wyciętych u góry w ząb szpiczasty i otaczających środeczek dany ze złotego bajorka, kielich zastępuje kokarda z zielonej wstążki repsowej 3 cent. szerokiej.

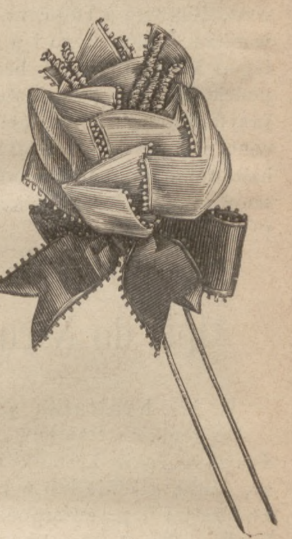
Opis do N-ru 53.

N. 1—2. Berecik z piór, dla młodej panienki.

Ładnie dobrane pióreczka kuropatwy, naszyte lub naklejone na muślinie, stanowią gładkie pokrycie główki, rondko przecięte na środku z przodu, zwężone do tyłu pokryte piaskowym pluszem. Kokarda z 8 cent. szerokiej wstążki morowej w atłasowe paski ma przepięcie spuszczone aż pod rondko; jeden koniec przechodzi z boku główki i tworzy węzeł na rondku z tyłu. Z boków kokardy przypięte dwa skrzydełka.

N. 3. Kapotka biała aksamitna.

Odpowiednia do kościoła na uroczystość ślubną, lub do wytwornej wizytowej toalety składa się z białego aksamitu, 7 c. szerokiej wstążki repsowej z atłasowym spodem i pięciu białych piórek strusich. Prosta główka 6 cent. wysoka, opasana jest dwa razy wstążką, związaną między piórkami w dwie małe kokardy. Trzecia kokarda podpina rondko z przodu 7, z tyłu 3 cent. szerokie, podszyte gładko aksamitem, otoczone złotemi blaszkami przyszywanemi białą perełką. Podgarnirowanie dane z białej koronki nawleczonej złotym drucikiem.



N. 25. Kokarda w kształcie róży.

N. 4—5. Modne fasony kapeluszy.

Brązowego koloru fason zwany „Directoire” ma 9 cent. wysoką główkę, plecioną w pukielki z pasków sukiennych, rondo gładkie filcowe z przodu 13, z tyłu 2 cent. szerokie, z wierzchu pokryte aksamitem. Toczek r. 5 odpowiedni dla młodej panienki, ma okrągłą 10 cent. wysoką główkę z ciemno ponsowego filcu, otoczoną czarnem rondkiem, z przodu 4 cent. szerokiem z tyłu podniesionem w ząb szpiczasty 17 cent. wysoki.

N. 6 i 8. Stanik koronkowy.

Rycina 6 i 6 przedstawia przód i plecy strojnego stanika od sukni koronkowej z długą draperyą. Podszewka z czarnej materyi dana pod koronkę, na rękawach i z brzegu przodów pod marszczeniem pokryta jest krepą cielistego koloru. Oryginalne efektowne przybranie stanowi kamizelka, środkowa część pleców, kołnierz, mankiety i wiszące szpiczaste patki po 26 cent. długie dane z dżetowego materyału. U dołu pleców niema patek tylko fałdowanie otaczające klin środkowy z dżetu, spuszcza się na baskinę i tworzy bufę, widoczną na r. 8.

(*D. n.*)